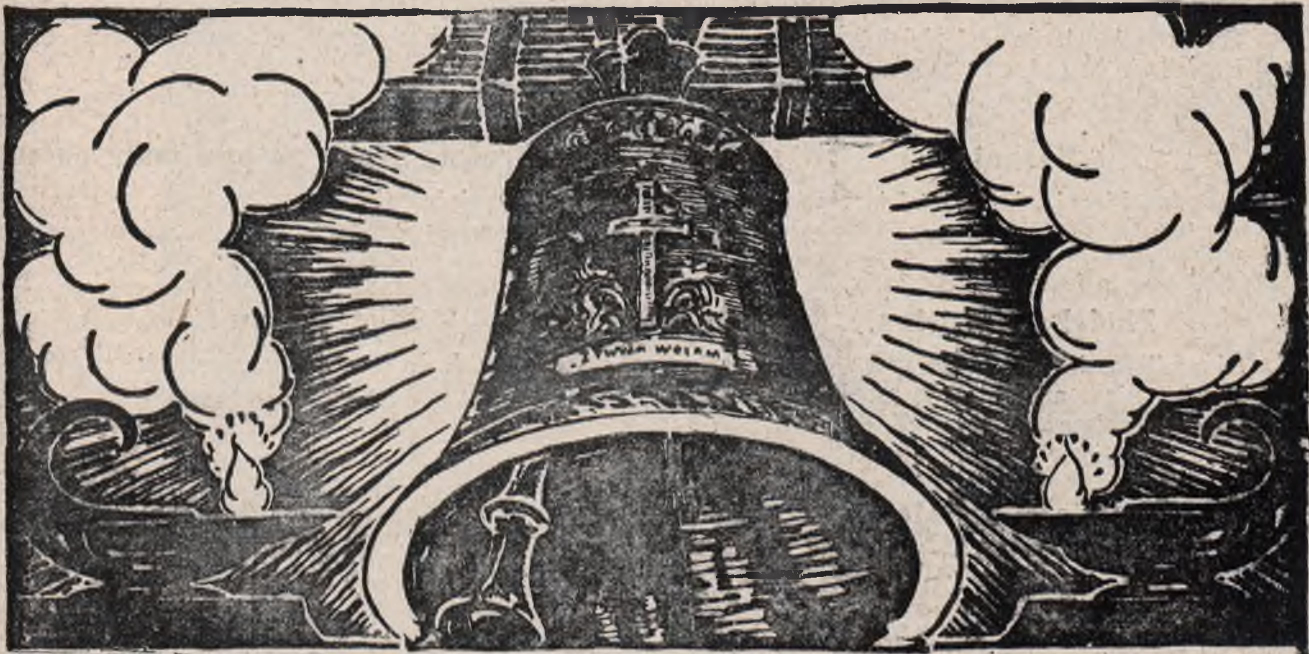
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy

Nr. 38. Kraków, 18 września 1927. Rok III.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
Na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 20 fr
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 50 gr

Redakcja i Administracja
Kraków, ul. Wolska L. 6.
Nr P. K. O. 404.712. — Nr Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Nabożeństwo i piłka nożna.

Nabożeństwo.

W domu.

— Męka pańska z tem chodzeniem do kościoła.

— No, nie spiesz się Jasiu, na Ewangelję i tak zdążymy.

W drodze do Kościoła.

— Tak wczas te nabożeństwa!

— W samraz przed obiadem. I tak niewygodnie i daleko!

Przy wejściu do kościoła

— Jesteśmy więc na pół godzinki.

— Bo na kazaniu nie zostaniemy.

Match piłki nożnej.

W domu.

— Stasiu, na miły Bóg, spiesz się, nie zdążymy na rozpoczęcie matchu.

— Masz rację, spieszmy się, szkoda byłoby każdego kopnięcia.

W drodze na match.

— Nie męczysz się Jasiu, bo trochę za prędko idziemy po obiedzie.

— Ale gdzież! Myśl matchu dodaje mi siły Nawet mi jedzenie nie smakowało.

Przy wejściu na boisko.

— A! Całe popołudnie tu zabawimy.

— Wspaniale!

Nabożeństwo się rozpoczęło.

— Straszne to stanie w kościele!
— I módl się tu potem!

Kazanie.

— O Jezus Maryjo, kazanie! Dlaczego nie po Mszy.
— Ktoby go tam słuchał.

Zbiórka Kościelna.

— Obrzydliwa ta żebranina w kościele. Młodzież przecież nie ma pieniędzy, mogliby na naszej mszy nie zbierać.
— To rzeczywiście skandal.

W czasie podniesienia.

— Nie klękajmy, bo się nam spodnie zanieczyszczą.
— Ja zawsze mam kawałek papieru pod kolano.

Po mszy św.

— No, nareszcie koniec.
— Tyle czasu zmarnowanego.

Na matchu.

— Nacieszyć się matchem można tylko stojąc.
— Nie dosyć to siedzimy w szkole!

Mowa prezesa klubu na powitanie gości.

— Wspaniale mówi!
— O rozwoju piłki nożnej, o religji sportowej. Jakież to cudne!

Bilet wstępu.

— Wiesz Jasiu, za tyle przyjemności za mały wstęp, tych 50 groszy.
— Ja bym dał i złotówkę.

Staś na drzewie.

— Doskonale stąd widzę.
— Aleś spodnie potargał...
— Wszystko mi jedno!...

Po matchu.

— A... Już koniec?
— Do rana bym tu stał

Tak „pożytecznie" spędza nasza młodzież niedzielę po miastach, miasteczkach, a nawet wsiach.

Co z niej wyrośnie?

Próżni i nadęci ludzie, jak piłka nożna...

Z LITVRGIKI

Niedziela 15 po Zesłaniu Ducha św.

Suche dni jesienne.

Wiadomą jest rzeczą (ale mało kto pamięta), że cztery razy do roku, zwykle na początku każdej pory przypadają t. zw. „Suche dni" — „Quatuor tempora", czyli „dni postne czterech pór roku". Są suche dni wiosenne, letnie, jesienne i zimowe.

Już znane były w 5 w.; i zdaje się, że je wprowadzono, na miejsce pogańskich uroczystości rolnych, które obchodzono jako święta zasiewów, żniw i winobrania. Pochodzą one z Rzymu, gdzie je obchodzono 3 razy do roku. Dopiero u pap. Ś. Leona W. (440—461) spotykamy wyraźną wzmiankę o czterokrotnych „Suchych dniach". Może chciano uczcić i uświęcić postem i modłami każdą z czterech pór roku, a może też na ten zwyczaj wpłynęły słowa proroka Zacharjasza (8, 19), który mówi o poście „czwartego, piątego, siódmego i dziesiątego miesiąca" (por. 4 lekcję z soboty).

Dopiero od 7 w. zaczęło je zaprowadzać poza Rzymem, zwłaszcza we Frankonji. Z czasów pap. Gelazego I. (492—496) pochodzi zwyczaj udzielania święceń kapłańskich w soboty suchedniowe.

Suche dni odszczególniają się nietylko postem, bo ten przypada i we wigilję a przed Wielkanocą trwa 40 dni — ale niektóremi cechami w liturgji. Np. każda środa suchedniowa ma w swej Mszy duże lekcje a sobota liczy ich coś sześć. (W Rzymie czytano sobotnie lekcje raz po łacinie, drugi raz po grecku). Dalej uderzającym szczegółem jest to, że 5-ta lekcja we wszystkie cztery soboty suchedniowe, wzięta bywa zawsze z proroka Daniela, gdzie jest mowa o trzech młodzieńcach w ognistym piecu.

Jesienne syche dni, które przypadają w tym tygodniu (środa, 21 b. m., piątek, 23, sobota 24) następują zawsze po trzeciej niedzieli września, albo po niedzieli w oktawie Podwyższenia Krzyża świętego.

Post ścisły obowiązuje w te trzy dni, t. j. środę, piątek i sobotę.

Msza św. 13-ej niedzieli po Zesłaniu Ducha Św.

Niedziela 15 po Zesł. Ducha św. ze swą ewangelją i lekcją dzieli cały okres powielkanocny, 24—28 niedziel liczący, na dwie części; z tych druga zaczyna się teraz we wrześniu, zwykle równocześnie z czytaniem Księgi Joba. Co znamionuje tę drugą połowę niedziel po Zielonych Świętach! Oto jedna myśl o Zmartwychwstaniu i powtórnem przyjściu Zbawiciela na ziemię. „Przychodzi godzina i już jest, kiedy umarli usłyszą głos Syna Człowieczego".

Podwójne przyjście Pana: jedno duchowe przy Komunji św. i przy innych sakramentach, a drugie na Sąd Ostateczny. Podwójne zmartwychwstanie: pierwsze to powstanie z grzechu, odrodzenie się na duszy — a drugie cielesne, przy końcu świata. I śmierć podwójna, jedna duchowa, to życie w grzechach i występkach, druga cielesna, to odejście z tego świata. Jedna i druga straszna, lecz o pierwszej nie myślimy.

Okropna jest śmierć duszy, gdy Boga nie widzi, gdy ją grzechy przygniatają i gdy nie ma spokoju, ani szczęścia nigdzie nie znajduje. Dlatego to z obawy przed jedną i drugą śmiercią przychodzimy do świątyni, z błagalną prośbą przed Boga i mówimy słowami Introitu (Ps. 85, 1-3). *„Nakłoń Panie ucha Twego ku mnie, a wysłuchaj mnie. Zbaw, o Boże sługę Twego... Zmiłuj się nademną, Panie, bo bezustannie wołam do Ciebie"*.

Śmierć jedna i druga ciągle nam zagrażają, pokusy, prześladowania i różne próby mogą nas powalić, uśmiercić moralnie, stąd w kolekcie wołanie do Boga: *„Panie... ponieważ bez pomocy Twojej ostać się nie może Kościół — i każdy człowiek, rządź nim darem łaski Twojej"*.

Ale nie potrzebujemy się lękać śmierci, jeżeli będziemy żyli wedle ducha i „duchem", zwłaszcza wiecznej, lecz czyńmy tak, jak radzi św. Paweł w dzisiejszej lekcji (5, 25-6, 1-10). *„Nie bądźmy chciwi próżnej chwały, przez co jedynie drugich drażnimy. Jeden drugiego brzemiona noście... A każdy niech bada własne swe postępowanie... Kto sieje na duchu, z ducha żąć będzie życie wieczne. Czyńmy dobrze, a nie ustawajmy, bo swego czasu żąć będziemy"*.

Oto droga do zmartwychwstania na życie wieczne, w niebie, gdzie *„błogo będzie wychwalać Pana i śpiewać Imieniowi Jego"* (gradual).

A choć umrzemy cieleśnie „bo postanowiono ludziom raz umrzeć", to jednak nadzieja Zmartwychwstania przyświeca nam.

Ewangelja na niedzielę XV-tą po Świątkach

Ewangelja (Łuk. 7, 11-16).

„Onego czasu szedł Jezus do miasta, które zowią Naim; a z nim szli uczniowie jego i rzesza wielka. A gdy się przybliżył ku bramie miejskiej, oto wynoszono umarłego, syna jedynego matki jego; a ta była wdową; a rzesza miejska wielka z nią. Którą ujrzawszy Pan, ulitował się nad nią i rzekł jej: „Nie płacz". I przystąpił i dotknął się mar. A ci, co nieśli, stanęli. I rzekł: „Młodzieńcze, tobie mówię, wstań". I usiadł on, który był umarły, i począł mówić, i dał go matce jego. I przejął wszystkich strach i wielbili Boga, mówiąc: Że prorok wielki powstał między nami, a iż Bóg nawiedził lud swój".

W dzisiejszej ewangelji stoi przed nami ewang. wskrzesiciel. Piękny i rzewny obraz; Chrystus idzie do miasteczka Naim. Spotyka pogrzeb. Młodzieńca, syna wdowy, jedynaka, niesiono do grobu. Tym młodzieńcem ludzkość, co w grobie leżała, przywalona grzechami, to ludzkość, co umarła i niesiono ją do grobu, ale Chrystus w swej wędrówce z nieba na ziemię spotyka i wskrzesza. Matka-wdowa, to Kościół, który się smuci i płacze nad śmiercią duchową swych dzieci. Chrystus łaską swą dokonuje cudów nawrócenia: dusze powstają ze snu grzechowego, wracają do Kościoła; Kościół się cieszy.

Młodzieńcze, wstań! Do kogo to wołanie? Do nas, do ciebie czytelniku, do was wszystkich, którzy śpicie w grzechach, którzyście umarli na duszy.

„Z upragnieniem wyglądałem Pana" — tak śpiewa Kościół podczas ofiarowania. Tak, niejedna dusza czeka na Pana, by ją wskrzesił. — Szczęśliwa, że czeka, bo napewno się doczeka.

Śmierć nawet cielesna nic nam nie zrobi, bo „Chlebem, który Ja dam, jest Ciało moje za życie świata".

(Słowa śpiewane dziś, podczas Komunji św.).

Tygodniowy Kalendarz liturgiczny.

19. poniedziałek. Ś. January i towarzysze Męczennicy. January, biskup Benewentu, za wiarę wrzucony do pieca (pod rządami Djoklecjana), ale wyszedł cało. wrzucony między lwy, nie tknęły go. Na ten widok nawraca się kilka tysięcy pogan. Razem z nimi zginął śmiercią męczeńską. Relikwie św. Januarego spoczywają od r. 1497 w Neapolu. (Sławny cud św. Januarego).

20. wtorek. Św. Eustachy z towarzyszami, męczennik z czasów ces. Trajana (98—117), nawrócony po widzeniu w lesie jelenia z krzyżem między rogami. Z całą rodziną za wiarę rzucony lwom na pożarcie, a potem spalony w spiżowym byku. Dziś wigilja św. Mateusza.

21. środa suchedniowa. (Post ścisły). Dziś uroczystość św. Mateusza, apostoła i ewangelisty. Msza o Apostołach, ewang. o powołaniu Lewiego na Apostoła, którego znamy pod imieniem Mateusza.

Msza św. z środy suchedniowej. Dwie lekcje 1-sza z Amosa o żniwach i uprawie roli — w duszy mamy uprawiać rolę, 2-ga z ks. Ezdrasza (2 Ezdr. 8, 1-10) o powrocie żydów z niewoli i za-

prowadzeniu na nowo świąt i postów w Jerozolimie.

Ewangelja (św. Marka 9, 16-28), jak uczniowie nie mogli uzdrowić niemego, który był opętany przez szatana. Chrystus go uzdrowił, a uczniowie zdziwieni pytają, czemu oni nie mogli tego uczynić. Jezus odrzekł: „Ten rodzaj (szatan) żadnym sposobem wynijść nie może, jedno za modlitwą i postem“. Kto chce pokusy zwalczać, ciało musi poskramiać postem i modlić się przytem.

22. czwartek. Św. Tomasz z Villanowa (Hiszpanja), ur. 1488, wstępuje do zakonu, uczony i pobożny, arbipem Valencji, wielki jałmużnik, um. 1555. Kanonizowany 1658.

23. piątek. Św. Linus, pap. i męczennik, następca św. Piotra na tronie pap. ścięty i pogrzebany na Watykanie.

Msza z piątku suchedniowego.

Lekcja z Ozeasza (14, 2-10), pełna zachęty do pokuty. Ewangelja (Łuk. 7, 36150) w wzruszający sposób opowiada o nawróceniu się Marji Magdaleny. Pierwsza pokutnica i wzór dla wszystkich, którzy mają Boga przeprosić. Znana to chwila, jak weszła do sali w czasie uczty u Szymona Trędowatego; przypadła do nóg Jezusowi. „Umiłowała wiele, dlatego wiele grzechów jej się odpuszcza“.

24. sobota. Święto ku czci M. Boskiej pod wezwaniem „od Zapłaty“, czyli Patronki zgromadzenia zak. zajmującego się wykupnem niewolników.

Msza z soboty suchedniowej. Na sześć lekcyj przed każdą lekcją modlitwa, a przed tą znów wezwanie — oremus — módlmy się, i Flectamus genua — uklęknijmy!

Modlitwy dzisiejszej Mszy wskazują na znaczenie, potrzebę i pożytek postu.

1-sza lekcja z ks. Kapłańskiej. Mojżesz przepisuje post, umartwienia i ofiary na przebłaganie Boga.

2-ga z tejże księgi zawiera przepisy o święcie Namiotów, czyli Kuczkach.

3-cia z Micheasza proroka o umartwieniu i poście.

5-ta z Daniela o modlitwie i poście trzech młodzieńców, bo za post i wiarę w jednego Boga wrzucono ich do ognia.

6-ta ze św. Pawła (list do żydów), o wiecznem kapłaństwie Jezusa Chrystusa.

Ewangelja o nieurodzajnem drzewie figowem, które Jezus kazał wyciąć i o uzdrowieniu niewiasty chorej od 18 lat. A było to w sobotę, żydzi zarzucają Jezusowi, że gwałci szabat. On ich zawstydza, mówiąc: Wy osłał lub wołu ratujecie w sobotę. A człowieka nie wolno? *M. K.*

Powrót obrazu Matki B. do Kodnia.

Bogarodzica w Polsce odbiera wyjątkową cześć od swojego ludu.

Koronowaliśmy niedawno Ostrobramską Panienkę w Wilnie, teraz znowu wracaliśmy Ją na łono Podlasia, do Jej siedziby w grodzie Sapiehów, w skromnem miasteczku Kodeń, który sam przez się chyba nie śnił o takich honorach, jakie mu Polska cała robiła, gdyby nie to, że umiłowany grodek Tej, co „Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci bramie“.

Podlasie Ją wiodło do tego gródka przez całe tygodnie. Wstępując po drodze do wsi i osad błogosławiła Ona swemu ludowi, temu co cierpiał za wiarę i Ojczyznę i podnosiła go na sercu i duszy.

Już w sobotę szły do Kodnia pielgrzymki. — Jedna, najgłówniejsza, z Obrazem Cudownym od Terespola pociągnęła za sobą arcypasterzy Podlasia, dziesiątki kapłanów i tysiące wiernych. Brali w niej również udział: wojsko — bataljon 39 p. p. z pułk. Kwaciszewskim na czele i baterja artylerji, związek strzelecki, banderja, straże ogniowe, orkiestra 35 p. p. Towarzyszyły ze sztandarem swoim członkinie Nar. Organizacji Kobiet w Białej Podlaskiej.

Po drodze witały pielgrzymkę bramy triumfalne i szeregi kompanij przyłączających do tego iście królewskiego pochodu, powitanego u wrót Kodnia grzmotem salwy armatniej. Obok biskupów podlaskich kroczył też p. minister Niezabytowski z małżonką.

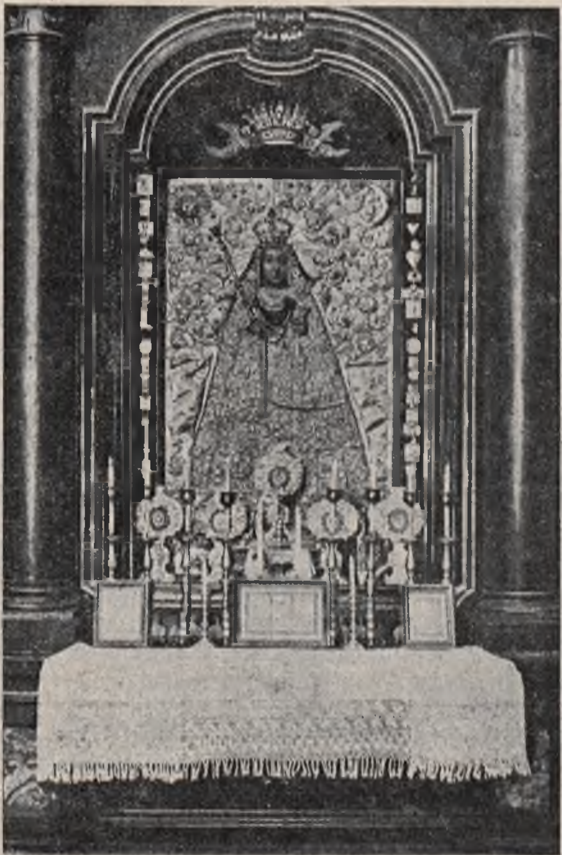
Z drugiej znowu strony Kodnia, od stacji Stradecz, przybyły koleją z Krakowa Metropolita J. E. Ks. Arcybiskup Sapieha, zebrawszy lud z pociągu, wraz z towarzyszącymi mu od Warszawy kapłanami, orkiestrą i strażą ogniową z Brześcia, poszedł pieszo 4 kilometry i przez prowizoryczny most pontonowy na rzece specjalnie zbudowany przez saperów z Brześcia, doszedł do kościoła kodeńskiego, by poraz pierwszy, jako potomek historycznego Mikołaja, sprawcy „świętej kradzieży“, stanąć w Kodniu Sapiehów.

Pod miasteczkiem, w dzielnicy zwanej Placencją, urządzono ołtarz polowy, na którym umieszczono na noc z soboty na niedzielę cudowny wizerunek. Przez całą noc trwała adoracja tysięcy: jedni z nich, strudzeni drogą, padali snem zmorzeni, inni, czuwając, śpiewali chwałę Marji. Widowisko niesamowite dziecięcej i bezgranicznie ufnej wiary ludu podlaskiego, któremu błogosławiła za to Matka Boska Kodeńska, patrząca z ołtarza, spowitego w zieleń i kwiecia, rozświetlonego świecami i lampkami „łaskawem okiem miłosierdzia swego“.

Już od wczesnego ranka, przymglonego nieco chmurkami, ale pogodnego, sprawowała się przed tym ołtarzem Msza święta. Mają ją księża

biskupi Przeździecki, Sokołowski i Owczarek. — Ostatnią odprawia w obrządku słowiańskim protojerej Nikolski, proboszcz unickiej parafji w Tyraspolu; asystuje mu dwu redemptorystów, śpiewa ślicznie chór obrządku słowiańskiego.

Wreszcie przychodzi moment najważniejszy: przeniesienie obrazu na rynek kodeński, gdzie ma się odbyć suma i kazanie. Do pochodu stają szeregi za szeregami. Otwierają go oddziały wojska: 2 bataljony 25 i 82 p. p., pod dowództwem pułk. Kwaciszewskiego i majora Ksandera, dalej strzelcy, sokoli, straże ogniowe, banderje chłopskie i osadników kresowych, sztandar N. O. K., setka chorągwi i feretronów, dziewczęta w bieli, dzieci szkolne, klerycy, zakonnicy, przeor Jasnej



Obraz Matki Boskiej Kodeńskiej.

Góry O. Przeździecki i prowincjał Oblatów ks. Kowalski, kapłani, kanonicy, prałaci, a wreszcie pięciu mitratów: J. E. Ks. Arcybiskup Sapieha, ks. Biskup Przeździecki, XX. bpi sufragani: Owczarek z Włocławka i Cz. Sokołowski z Siedlec, a za nimi na specjalnych noszach święty wizerunek, który wczoraj przywiozło do Kodnia na specjalnie zbudowanym wozie 6 wspaniałych, dobranych kasztanów, użyczonych ze stajen p. Prezydenta, dzisiaj dźwigają przedstawiciele wszystkich stanów.

Po przyniesieniu obrazu na rynek umieszczono na ołtarzu, wzniesionym na specjalnej estradzie, gdzie znaleźli się wszyscy dostojnicy kościelni. Przed estradą zasiedli znów dygnitarze cywilni w osobach: pp. ministrów: dr Dobruckiego, Meysztowicza i Niezabytowskiego, gen. D. O. K. Brześć p. Trojanowskiego, wojewody Remiszewskiego, książąt Sapiehów: Pawła i Eustachego z małżonkami i matką, ks. Seweryną, prof. Rutkowskiego, konserwatora obrazu, szeregu osób, przybyłych z bliska i daleka, w tem około 200 księży i 30 starców, byłych męczenników Unji, mających otrzymać dekoracje, przeora Jasnej Góry O. Piusa Przeździeckiego i prowincjała Oblatów ks. Kowalskiego.

P. Minister Dobrucki w imieniu P. Prezydenta, wszedł na estradę i podał do wiadomości, że 31 z najzasłużeńszych podlasiaków P. Prezydent dekoruje odznaką „Krzyża Zasługi“ za walkę w obronie wiary i Ojczyzny. Poczem, zeszedłszy na stopnie estrady zawiesił każdemu z nich ten widomy znak uznania zasług ze strony Ojczyzny dla tych, którzy ją bronili przed prawosławiem. Był to moment rozrzewniający tłumy widzów do głębi serca i do łez.

Po rozdaniu medali J. E. Ks. Arcybiskup Sapieha celebrował nabożeństwo pontyfikalne.

Po Credo ks. prałat Ryster odczytał z ambony list pasterski Ks. Biskupa podlaskiego, oddający obraz w opiekę Podlasiu, Kodniowi, a specjalnie Ojcom Oblatom, którzy będą jego stróżami. Następnie sam Ks. Biskup Podlaski J. E. Ks. dr Przeździecki wygłosił podniosłe kazanie, w którem, po wywodzie historycznym, podniósł kilka inwokacyj do Patronki Podlasia — za jedność wiary, zgodę i miłość między sąsiadami, cnotę i nadzieję w lepsze jutro narodu i Ojczyzny. Kazanie to wywarło głębokie wrażenie na wszystkich, a podniosłą treść jego poniosły szeroko po całym Kodniu i Polsce aparaty radjowe, założone specjalnie na te uroczystości.

Po nabożeństwie odbyła się nowa dekoracja tych samych zasłużonych weteranów unji orderami papieskimi „Pro Ecclesia et Pontifice“, poprzedzona odczytaniem przez ks. prałata Rystera krótkiego życiorys każdego z nich. Było to odczytywanie prawdziwego martyrologjum Podlasia: bicie, grzywny, więzienia, Syberja, jednem słowem męczeństwo, które dopiero w wolnej Polsce zostało nagrodzone zarówno przez Ojczyznę, jak i Kościół.

J. E. Ks. Biskup podlaski — po skończonej dekoracji — udzielił błogosławieństwa papieskiego i zaśpiewał uroczyste „Te Deum laudamus“, poczem, przy śpiewie wielotysięcznego tłumu (około 40.000 ludzi) wniesiono obraz do kościoła i tam go na ołtarzu postawiono.

Po tych uroczystościach udali się wszyscy dostojnicy i kler do zamku, gdzie na polance, pod olbrzymim wojskowym namiotem, odbył się obiad. J. E. Ks. Biskup dr Przeździecki wzniósł toast na cześć Ojca św. i P. Prezydenta, oraz rozdał zebranym gościom piękne pamiątkowe żetony.

Po południu zaczęły się rozchodzić wszystkie pielgrzymki pod wodzą swych kapłanów, a Matuchna Kodeńska, po tylu latach tułaczki po ziemi polskiej, została już w swej siedzibie. Stąd teraz błogosławić będzie, stąd szczęście biednej ziemi podlaskiej.

ŻYWOT I CNOTY SŁUŻEBNICY BOŻEJ

WANDY MALCZEWSKIEJ

II.

Z pewnością był to głos Anioła Stróża, o którym nam panienka tak często mówiła, zachęcając, byśmy się do niego zwracali czy to w potrzebach, czy też bardziej w pokusach. I rzeczywiście, uważam, że odkąd wiem, iż mam obok siebie Anioła Stróża, odeszła mnie pokusa przeklinania i wogóle czuję w sobie pewien wstręt do grzechu, — a to wszystko napełnia mnie wielką radością".

Ale oto inne przejście duchowe, które mała zwierzyła swojej matce. „Pewnego dnia — tak rozpoczęła swą opowieść — zabrałam się do strojenia ołtarzyka kwiatkami i prosiłam Pana Jezusa, by łaskawie przyjął ten dar odemnie. — W tej chwili usłyszałam głos: Moje dziecko, ty zawsze będziesz moją. — Odwróciłam się, by zobaczyć, kto do mnie mówił, a że w pokoju nie było nikogo, domyśliłam się zaraz, że to Pan Jezus, bo wszak nieraz nam mówiłaś, droga mateńko, że Pan Jezus bardzo kocha dzieci, że je brał na kolana i pieścił, kiedy był z nimi — i mówił, że ich jest Królestwo niebieskie. Ucałowałam więc stopki Jezusa na krzyżyku i powiedziałem: O Jezu, pragnę zawsze być Twoją, bo wiem, że w takim razie nigdy nie będę sierotą, choćby mnie wszyscy na ziemi opuścili. — Ucałowałam potem Jego Serce Najświętsze, prosząc, aby mnie wziął ze sobą do nieba. Drogie dziecko, odpowiedział mi, za wcześnie ci jeszcze myśleć o niebie; każdy, kto chce się tam dostać, musi przedtem wiele cierpieć i spełniać wiele dobrych uczynków w cichości, nie dla oczu świata, lecz wyłącznie dla miłości mojej. Oto droga, którą masz stąpać przez całe życie. — Zdawało mi się, że Pan Jezus chciał mi jeszcze coś więcej powiedzieć, a ja miałam ochotę zapytać Go o różne rzeczy, ale wejście mamusi przerwało naszą rozmowę. Jednakowoż wszystko to spamiętałam, a jak będę starszą, zapiszę sobie słowa Pana Jezusa, nieprawdaż mamo?"

Pani Malczewska bardzo wzruszona tem wyznaniem nie powtórzyła go jednak nikomu, prócz siostry swego męża, pani Siemieńskiej. — Co do Wandzi, ta była jeszcze dyskretniejsza, gdyż zrozumiała dobrze słowa Pana Jezusa, że powinna wieść życie w pokorze i cichości.

Od tego dnia, ile razy wypadła jej jaka przykrość lub niesprawiedliwe obejście, znosiła wszystko bez słowa skargi. Pełniła też, o ile tylko mogła, dobre uczynki. Gdy spotkała np. jakie dziecko biedne, obdarte, zaraz prosiła mamusię o jaki przyodziewek, dla głodnych — starała się o pożywienie, dla pragnących się uczyć — o książki i t. p. W niedziele i dnie świąteczne Wandzia chodziła z rodzicami do kościoła, oraz czuwała, by wszyscy domownicy spełnili ten chrześcijański obowiązek. Ciekawą było rzeczą patrzeć, jak nieraz egzaminowała służących z tego, co usłyszeli na kazaniu. Robiła wtedy poważną minę i zadawała im pytania a gdy widziała, że nie dobrze zrozumieli naukę kapłana, tłomaczyła ją, jak mogła najlepiej, i zachęcała do spełnienia tego, co usłyszeli. Starała się też wyjaśniać im znaczenie ceremonji i śpiewów kościelnych. Tak życzliwy stosunek ze służbą przynosił doskonałe owoce. Sama Wanda przyznawała to później, że w domu jej rodziców nie było nigdy złych służących. „Co do mnie, byłam jeszcze zbyt młoda i niedoświadczona, by wywierać jakiś stanowczy wpływ na domowników — mówiła nieraz — wszelako Jezus nie gardził posługiwać się moją nędzą i uszlachetniał ich serca, napełniając je wdzięcznością dla chlebodawców, za doznawaną od nich opiekę, tak materjalną, jak duchową".

Mała Wandzia gorzała wielkiem pragnieniem przystąpienia do spowiedzi i do Komunji św. — Kiedy widziała swą matkę, uczęszczającą do Sakramentów w każdą większą uroczystość kościelną, dusza jej tak wyrywała się za nią do Stołu Pańskiego, iż z wielką trudnością mogła zostać na miejscu. Właściwie przygotowania jej do tego aktu było już dokonane. Wandzia brała często do ręki książkę do nabożeństwa swojej matki i odczytywała sobie modlitwy przed spowiedzią i komunją św., oraz po niej, a z tego uważnego czytania wyrobiła sobie pojęcie o usposobieniu, jakie należy przynieść do tych Sakramentów. W książce matki zachwycał ją także obrazek, przedstawiający św. Jana Apostoła, gdy udziela Komunji św. Najśw. Pannie. — Wandzia całowała zawsze ten wizerunek, a nieraz nawet zrosiła go łzami, gdyż podniecał w niej jeszcze bardziej pragnienie zjednoczenia z Jezusem. Czekając na tę błogą chwilę, odprawiała co wieczór, jak mogła najlepiej, rachunek sumienia i zakończała go Komunją duchowną. — W ciągu zaś dnia starała się unikać wszelkiego grzechu, i wynagradzać Panu Jezusowi zniewagi, wyrządzone Mu zwłaszcza przez bluźnierców. Za każdem brzydkiem słowem, jakie dochodziło jej uszu, serce jej się ściskało i łzy wypływały z pod powiek.

Widząc ją tak dobrze usposobioną, matka rozpoczęła z nią systematyczną naukę religji, a potem zaprowadziła ją do księdza proboszcza na egzamin. Kapłan dziwił się bardzo tak szybkim postępom, winszował pani Malczewskiej pojętności córki, a samą Wandzię nazwał uczenicą św. Jana.

Dzień pierwszej Komunji wyznaczony został

na rocznicę chrztu świętego. Przed tą szczęśliwą chwilą dziecko odprawiło rodzaj ośmiodniowych rekolekcyj, trzymając się zdala od wszelkiego stosunku z ludźmi. Co do samej uroczystości, Wandzia prosiła rodziców, aby jej sprawili jaknajprostszą białą sukienkę, a za oszczędzone w ten sposób pieniądze, aby kupili płótna na koszulki dla ubogich dzieci wiejskich. Życzyła też sobie, aby nie spraszano na ten dzień gości, lecz, by jej pozwolono korzystać jak najdłużej z samotnego obcowania z Jezusem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DOBRODUSZNY.

Komisarz policji: — Cztery kufle rzuciłeś pan na głowę tego jegomościa! Nie, to nie do wiary!

Aresztowany: — Prawda panie komisarzu, co to czaszka ludzka znieść może.

Popularny wykład astronomji.

Pisze J. Ch-

O ZIEMI.

ZIEMIA KRĄŻY NAOKOŁO SŁOŃCA.

Ponieważ niema żadnego oparcia, na którem mogłaby ziemia się zatrzymać, więc musi wciąż lecieć w bezdenną przepaść, w przestworza niebieskie. Jednak w wiecznej tej podróży musi się trzymać słońca, gdyż słońce ze względu na swą olbrzymią wielkość tak mocno przyciąga malutką ziemię, że ona musi stale krążyć naokoło niego, jak już wiemy, w odległości 149.495.000 kilometrów — razem ze słońcem wciąż leci w stronę gwiazdy Wegi. Krążąc naokoło słońca, ziemia robi wydłużone koło, czyli elipsę.

Ziemia tak samo biega naokoło słońca, jak dziecko naokoło matki, gdy ta spieszy w niedzielę do kościoła. Dziecko, chociaż biegnie naokoło matki, jednak jednocześnie biegnie z nią do kościoła.

ILE KILOMETRÓW PRZELATUJE ZIEMIA W CIĄGU ROKU?

Koło to, czyli elipsa, które przelatuje ziemia naokoło słońca, wynosi 936 miljonów (936,000.000) kilometrów.

Gdyby ktokolwiek się wybrał w taką podróż aeroplanem, to jest chciał przelecieć 936 miljonów kilometrów, które nasza ziemia przelatuje w ciągu 365 dni 5 godzin 48 minut i 46 sekund — musiałby lecieć 534 lata, przelatując na godzinę 200 kilometrów. Nasza ziemia taką podróż odbywa co rok — i to bez wypoczynku.

Ponieważ ziemia przelatuje naokoło słońca w 365 dni 5 godzin 48 minut i 46 sekund — każdy więc rok posiada, prócz 365 dni, jeszcze 5 godzin 48 minut i 46 sekund. W cztery lata z 5 godzin 48 minut i 46 sekund powstaje cały dzień i dlatego mamy co czwarty rok 366 dni, czyli rok przestępny. Luty wówczas ma zamiast 28 — 29 dni.

JAK SZYBKO LECI ZIEMIA?

Ażeby w tak krótkim czasie ziemia mogła przelecieć 936 miljonów kilometrów, musi bardzo szybko lecieć — to też ziemia leci naokoło słońca z szybkością 29 kilometrów na sekundę — 106 tysięcy 812 kilometrów na godzinę.

KULA ZIEMSKA OBRACA SIĘ NAOKOŁO SWEJ OSI.

Ziemia obraca się też naokoło swej osi. — Oczywiście takiej osi ziemia nie posiada, lecz uczeni ją tworzą we własnej wyobraźni dla łatwiejszej orjentacji. Jak już wiemy — ziemia nasza jest kulistą, jak jabłko. Oś ziemska na północy nosi nazwę bieguna północnego, który stale jest zwrócony do gwiazdy polarnej. Oś ziemska na południu — jest biegunem południowym.

Kula ziemska obraca się naokoło swej osi z zachodu na wschód w przeciągu 24 godzin. — Najpierw wschodnie kraje odwracają się do słońca, dlatego im dalej na wschód, tem wcześniej kraje się odwracają do słońca, wcześniej jest wschód — im dalej na zachód, tem później się odwracają, później jest wschód. Gdy u nas naprzykład jest godzina 12 w nocy, to na Syberji jest już g. 6 zrana, w Ameryce zaś jest g. 6 wieczorem. Ponieważ Syberja jest na wschodzie, wcześniej jest tam wschód słońca, a ponieważ Ameryka jest na zachodzie — to wschód słońca jest później.

Z tej racji, że w krajach dalej na wschód położonych, słońce wschodzi wcześniej, dalej zaś na zachód — później — powstał ciekawy zbieg okoliczności, a mianowicie na Oceanie Spokojnym między Azją a Ameryką na 180 południku — podróżni, jadący z Ameryki do Azji przejeżdżając przez ten południk o g. 12 w nocy z soboty na niedzielę tracą cały dzień — niedzielę, gdyż na tym południku (180) w stronę Azji kończy się niedziela, rozpoczyna się poniedziałek — w dalszym więc ciągu jadą do Azji w poniedziałek. Ci zaś, którzy jadą z Azji do Ameryki, to na 180 południku rozpoczną drugi raz świętować niedzielę.

Ojcowie święci o gazetach.

Papież Pius IX, który sam wiele ucierpiał od napaści prasy masońskiej mówi:

„Świętym obowiązkiem każdego katolika jest popieranie prasy katolickiej i możliwie jak najszersze rozpowszechnianie jej wśród ludu. Dobra prasa przynosi duży pożytek i oddaje bardzo wielkie usługi“.

Papież Leon XIII oznajmił w swoim czasie: „Prasa katolicka ma za zadanie odkrywać szkodliwe knowania wrogów Kościoła i pomagać w pracy pasterzom gromady Bożej. Dlatego jest obowiązkiem katolików usilnie popierać prasę katolicką. Winni oni wyrzec się wszelkiego

udziału w prasie wrogiej religji, natomiast każdy z nich, w miarę możności i sił, winien przyczyniać się do rozkwitu i powodzenia dobrej prasy. Poparcie, okazane swej prasie, nigdy nie będzie za duże, szczególnie we współpracy, w zjednywaniu czytelników i prenumeratorów".

Do Karola Miarki, znanego działacza katolickiego na Śląsku, powiedział Leon XIII podczas audjencji dziennikarzy polskich w roku 1879. „Dziś głos redaktora sięga dalej, niż głos kapłanów, którym świat chce zamknąć usta i krępuje słowo duszpasterza. Pracuj, jak dotąd, gdyż praca dziennikarza katolickiego przynosi wielkie korzyści Kościołowi i narodowi".

Papież Pius X, gdy był jeszcze kardynałem w Wenecji, dowiedział się, iż tamtejsze pismo katolickie „Difesa" jest w swej egzystencji zagrożone. Natychmiast zakrzątnął się z wielką energją koło ratowania go i tak zapewniał na jednem katolickiem zebraniu: „Chcę, by pismo to za wszelką cenę ostało się, a gdy zajdzie potrzeba, oddam krzyż z swych piersi i szatę kardynalską, by je ratować". Jako papież zaś wygłosił pewnego razu takie przemówienie do katolickich dziennikarzy: „Bolesnym jest dziś faktem to, że wrogie religji i niemoralne dzienniki i czasopisma łudzą lud katolicki, wprowadzają go w błąd, oszukują, oddalają od wiary i dobrych obyczajów, szerząc natomiast wśród niego niewiarę. Głoście kazania, urządzajcie misje, zakładajcie szkoły, rozwijając wszelkie dobre stowarzyszenia, lecz pamiętajcie, że cały wasz trud będzie daremny, jeśli zaniedbacie największą i najważniejszą broń doby obecnej, mianowicie dziedzinę pism chrześcijańskich, jeśli nie będziecie się troszczyć o rozpowszechnienie wśród mas ludowych dobrych gazet i pism katolickich".

Obecny Ojciec św. Pius XI przy podobnej okazji tak się wyraził: „Nigdy nie można dość uczynić dla poparcia dobrej prasy. Sztuka drukarska tyle przyczyniła się do rozszerzenia błędów, że teraz musi stać się pomocą przy rozpowszechnianiu prawdy".

Te słowa papieży winny być pobudką dla wszystkich, którzy mogą i którzy, jako „pasterze i strażnicy" w Izraelu" winni okazać prasie swą pomoc. Będą też one papieską pieczęcią dla każdego, prawdziwie katolickiego dzieła, wspierającego dobrą prasę. Kto ją wspiera, dz ała po myśli Ojca świętego.

Trzy dni nie mówili.

Kto dużo mówi z ludźmi, ten mało rozmawia z Bogiem. W milczeniu, w zaciszu klasztornem, kościelnem, pustynnem, w oderwaniu od zgiełku światowego rodzą się ludzie i myśli boże. Mojżesz, św. Jan Chrzciciel, sam nasz Boski Zbawiciel i wszyscy Jego naśladowcy w szkole milczenia i samotności uczyli się świętości. To też szczególną zwracamy uwagę naszym Czytelnikom, na poniższe słowa młodzieńca z Kóz, jednego z grupy rekolektantów. Radośnie trzeba nam zawołać: życie stowarzyszeniowe wchodzi na pożądane tory!

Oto, co pisze młody „milczek".

* * *

Dziś świat żyje w hałasie; okręt życia ludzkiego popychany jest żaglami, na których jaskrawemi literami wypisane „Żyj głośno i hucznie, rób dużo hałasu i rozhoworu, użyj życia w każdym calu". A przecież powinno być inaczej. Wszystkie wielkie rzeczy dokonują się w ciszy, w ciszy wielcy ludzie szukali natchnienia.

Wszyscy o tem wiedzą i wiele o tem mówią, że dusza jest ważniejszą od ciała, ale z drugiej strony widzimy rzecz nie do uwierzenia — ci sami ludzie na wszystko mają czas, a dla duszy znaleźć go nie mogą. Powinni jednak znaleźć wolną chwilę i zakątek, gdzieby się mogli zastanowić i pomyśleć o rzeczach najważniejszych.

F. M. JABŁONKA

HONORNI ORAWIACY.

23 **POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.**

Orszak zbliżał się do cmentarza. Ciekawe kobiety i dzieci leciały naprzód. W bramie cmentarnej stała zwarta i groźnie spoglądająca grupa Babiogórskich. Wszyscy tam byli. I Marysia tam stała. Hondras natychmiast ją zobaczył. Grabarze stali nieruchomi z łopatami, nie pozwolono im ruszyć ziemi. Ksiądz proboszcz zbladł, gdy pomyślał, że na pogrzebie może przyjść do poważnej bójki. Nastrój był niezwykle niebezpieczny, ludzie kroczyli jakby z elektrycznem napięciu... Gdy orszak pogrzebowy już bliskim był bramy cmentarnej, nagle, jak błyskawica stanął przed księdzem proboszczem Hondras. Dyszał i powietrze chwytał. W tłumie dech zamarł.

— Nie pozwolę — jąkał Hondras cały się trzęsący — znieważyć cmentarza, gdzie będzie spoczywać moja żona!

— Nie pozwolę — krzyczał dalej — po moim trupie tu wejdziecie...

Tego się nikt nie spodziewał. Wszyscy z księdzem proboszczem na czele osłupieli, stali, jak do ziemi wryci. A Hondras krzyczał i krzyczał:

— Nie pozwolę! Nie pozwolę!...

Osłupienie było jeszcze większe, gdy do Hondrasa przystąpił dumnie Babiogórski i rzekł do niego wyniosłym tonem:

— Zasłużyłeś Hondras na Marysię, od dnia dzisiejszego żyjcie szczęśliwie!

Ziemianie rzucili się na Hondrasa, cieszyli się nim, radowali mu się, ściskali go i witali, jak gdyby był z Ameryki powrócił. Tłum przyglądał

Wielką usługę oddają tu ludziom urządzane co pewien czas po wsiach i miasteczkach misje i rekolekcje, ale one jako dorywcze nie mogą w zupełności zaspokoić duchowych potrzeb pragnącej Boga duszy ludzkiej. W tej wzniosłej pracy najlepiej są pomocne rekolekcje zamknięte. Usłuchaliśmy rady naszego księdza sekretarza i w dniach: 14, 15 i 16 sierpnia w klasztorze księży Pallotynów w Wadowicach, odbyliśmy takie rekolekcje. Zjechali się przedstawiciele licznych stowarzyszeń młodzieży archidiecezji krakowskiej.

Rekolekcje trwały 3 dni. Rozpoczęliśmy je modlitwą o wytrwanie w pobożnym nastroju, a odśpiewane na tem nabożeństwie „Veni Creator"



Młodzieńcy na reko'ekcjach.

sprawiło, że Duch św. oświecał nasze umysły, byśmy lepiej mogli pojmować słowa wygłaszanauki, modlitwy, rozmyślania i czytania duchowne tak nas umocniły na duchu, że wróciliśmy do swoich domów, jakby odrodzeni. Każde słowo modlitwy, każda przestroga z nauk płynąca, głęboko utkwiła nam w pamięci. Odsunięci od kłopotów rodzinnych, rozpamiętywując słyszane słowa, wykuwaliśmy i rzeźbiliśmy nasze dusze i charaktery. Ten mały wydatek i trud, jaki był połączony z rekolekcjami, sowicie nam się opłacił.

Kończąc te swoje uwagi, dziękuję imieniem tych wszystkich, którzy wzięli udział w rekolekcjach, naszemu Sekretarjatowi, który wpadł na pomysł urządzenia tej praktyki religijnej, i Wielebnym Księżom Pallotynom za to, że z wielką gorliwością zajęli się naszemi duszami. Wspominam nawiasowo i o ciałach nie zapomnieli. Kolegom zaś szczerze radzę, by takie rekolekcje jaknajprędzej odprawili.

Jan Dużniak, uczestnik.

CO SŁYCHAĆ W ŚWIECIE KATOLICKIM?

Wieści z Polski.

Kaplica polska w Loreto.

Kancelarja J. E. Ks. Kardynała Prymasa Polski w Poznaniu ogłasza następujący komunikat:

Od pojawienia się w prasie wiadomości, że w Loreto odnawia się kaplicę polską, zgłaszają się do kancelarji ks. Kardynała Prymasa redakcje pism i osoby prywatne z zapytaniem, gdzie wysyłać ofiary na ten cel. Kancelarja Ks. Kardynała Prymasa otrzymała zlecenie pośrednieczenia w tej sprawie donosi, że ofiary wysyłać można do P. K. O. na konto Kasy Kurji Biskupiej w Poznaniu Nr 200.423 z zaznaczeniem „na *kaplicę polską w Loreto*".

Odrestaurowanie kaplicy polskiej w Loreto stało się punktem honoru polskiego. Wobec bogactwa i znakomitego utrzymania kaplic innych narodowości, przedstawiała kaplica polska smu-

---

się w grobowej ciszy. Pierwsza odezwała się Tyralina:

— No wiycie!...

— No wiycie!...

— No wiycie! — powtarzali za nią zdziwieni. Niektórzy zaczęli się głośno śmiać.

Hondras nie słyszał tego wszystkiego. Przed nim stanęła Marysia, chwycili się za ręce i błogo do siebie uśmiechali.

Babiogórscy przyglądali im się również z uśmiechem.

— Wesele na pogrzebie — odezwał się ktoś w tłumie dosyć głośno.

— Byłby z niego ślachciorz!

— Ktoby to był pedział!

Zafrasowany ks. Kubicki namyślał się, jak wyjść z honorem z tego niespodziewanego a wielkiego kłopotu. Nie wypada mu przecież wrócić z pogrzebem. Z trudnego położenia wybawili go Hondras i Myrasia. Na ich twarzach, jakoteż i na twarzach Babiogórskich czytał jak w książce, że skwarne promienie nagłej radości roztopiły zupełnie ponure, mroźne lodowce gniewu i nienawiści. Serca wszystkich kołysały się na łódkach błogiego zadowolenia. Wierne oczy rozdzielonych okrutnie małżonków połączyły się przecudną tęczą utęsknienia, na twarzach zapłonęło wkrótce olśniewające światłością słońce miłości. Słońce to rozprószyło wszelką ciemność pośmiewisk, zniewag i złej woli, jasnością swą pogodziło cały orszak pogrzebowy, ludzie zachwycali się w ciszy odblaskiem ich szczęścia.

Ksiądz proboszcz dał znać dziewczętom trumienkę niosącym, aby szły za nim na cmentarz. Nikt nie przeszkadzał, nikt się już nie odgrażał: wielka miłość Marysi i Hondrasa napełniła miłością serca wszystkich.

KONIEC.

tny obraz opustoszenia i czyniła bardzo przykre wrażenie. Obecnie ustawia się w kaplicy ołtarz którego nie było, a na ścianach wykonane zostaną freski, z których jeden przedstawiać będzie w wielkim obrazie „Cud nad Wisłą“.

Poświęcenie domu misyjnego SS. Pasterek od Opatrzności Bożej w Łodzi.

Plagą wielkich miast są upadłe, niemoralne kobiety. Łódź, miasto proletarjacko kapitalistyczne, jest szczególniej podatnem środowiskiem dla tego rodzaju demoralizacji. To też tutaj, ze względów religijno moralnych i interesów narodowych, należało podjąć skuteczną akcję nie tylko celem usunięcia przejawów zła, ale także i przyczyn jego.

Ponieważ SS. Pasterki od Opatrzności Bożej pod kierunkiem Matki Marji Karłowskiej już od r. 1893 rozwijają skuteczną pracę na tem polu, przeto J. E. Biskup Dr. Tymieniecki, w porozumieniu z Magistratem m. Łodzi, zaprosił je do Łodzi. Przybyły tam SS. Pasterki 19 marca 1925 roku. Początkowo przyjęły 8 upadłych kobiet do domu swego, zajęły się ich urobieniem duchowem, a także przygotowaniem do życia, przez wyuczenie zawodowe hafciarstwa, krawiectwa, koszykarstwa i t. p. W miarę wzrostu środków, oraz w miarę dokonywanych przebudówek, rozszerzających pomieszczenie zakładu, SS. rozszerzyły zakres swej pracy. Obecnie mają już w zakładzie 50 wychowanek, praca w nim weszła całkowicie na normalne tory i jest w pełnym toku.

By uprosić błogosławieństwo Boże dla dalszej pracy i zainteresować szersze sfery społeczeństwa Łodzi, Komitet Opiekuńczy urządził w dniu 4 b. m. uroczyste poświęcenie zakładu. Dokonał go J. E. Ks. Biskup Dr. Tymieniecki w asystencji duchowieństwa i w obecności władz państwowych, samorządowych, oraz licznych przedstawicieli społeczeństwa łódzkiego. W podniosłej mowie Najdostojniejszy Pasterz zwrócił uwagę społeczeństwa na anomalje wielkomiejskiego życia, oraz wzywał do rozwinięcia katolickiej akcji społecznej. Dziękował też za podjętą działalność Magistratowi m. Łodzi, popierającemu chętnie cele o doniosłości społecznej, a SS. Pasterkom oraz ich wychowankom błogosławił na dalszą drogę pracy.

Magistrat m. Łodzi, oceniając wyniki dotychczasowej działalności SS. Pasterek, powierzył im od 1 sierpnia b. r. kierownictwo zakładu św. Magdaleny w Łodzi. Komitet opiekuńczy z panią bar. Heinzlową i p. Br. Grajnertem na czele, troskliwą swą opieką przyczynia się wydatnie do rozwoju pracy SS. Pasterek.

Wieści z zagranicy.

Hus a św Wacław.

„Praski Vecernik“ z naciskiem podkreśla bardzo dużą różnicę w zachowaniu się miarodajnych czynników Czechosłowacji wobec dwu bo-

---

MARJA CZESKA MĄCZYŃSKA.

2

Dziwaczne przygody Imci Pana Jura Bendonskiego.

Powieść na tle XV stulecia.

Do niej to mówił, czy do siebie, nie wiedział I dusze ich zatonęły w modlitwie, gorącej, bezsłownej, pełnej ufności, poddania i wiary.

A potem pan Krzysztof po księdza posłać kazał, truchłę dębową u Piotra z Choin zamówić i ustawić na podsieni, by potem raptu nie było, z dziećmi się pożegnał, pobłogosławił i z rezygnacją już śmierci czekał.

Modliła się Pani Tekla i czuwała po nocach, modliły chłopaki, a sześciu ich było, od podrostka Krzysztofa zaczynając, a na Jaśku, sześciolatku kończąc, aleć nastrój żałobny nie może trwać wiecznie, życie ma swoje prawa a one wdzierają się wszystkiemi porami w on dom, na który śmierć swój cień rzuciła. Tydzień minął, a pan Bendoński wbrew przepowiedni Efraima i własnym przeczuciom, żył jakoś. Truchła dębowa stała na podniesieniu i pan Krzysztof myślał o niej często, ale miał już ochotę wielką kazać ją na podstrysze wynieść.

Wielką też ochotę na miód miał. Efraim wprawdzie mówił, że w miodzie dla niego śmierć ale czyż nie mówił, że dla niego i bez miodu koniec lada dzień? Wzdrygała się pani Tekla dać kluczy od piwnicy, aleć uległa wkońcu, niech się biedaczek rozweseli, na inksze myśli przyjdzie“ i dała. Pan Krzysztof miód złocisty drżącą ręką do ust niósł i myślał sobie: „koniec będzie prędszy a mniej żałośliwy aleć jakoby mu sił przybyło, weselej, jaśniej na świat spojrzał.

Przychodzili tymczasem krewni i nie krewni, bliscy i dalecy, każdy żałował i radził, a miodu za kołnirz nie wylewał, ale już praca szła, jako zwykle, jeno że wracając z pola czy z boru, chłopcy, na widok ojcowskiego domu poważnieli i wchodząc w próg, witali matkę niespokojnem pytaniem:

— Jak ta pan ojciec? Żyw?

— Żyw.

Odpowiadała stale pani Tekla i w serce jej utrapione wstępowała słaba bardzo jeszcze, ale już nadzieja, że i wyżyje. Pomylił się sławny medykus i już, jeno żeby apetyt wrócić zechciał i siły.

Pan Krzysztof, wychudły i pożółkły, cieniem się zdał samego siebie, jeno że fantazja była już w nim lepsza i myśl weselsza. (C. d. n.)

haterów narodowych czeskich: św. Wacława i Husa. Św. Wacław, to twórca niepodległości Czech, który bardzo wiele przyczynił się do sławy Hradczynu. Hus natomiast jest tylko idealistą-marzycielem, którego nauki wywołały okropności wojen domowych, zamieniających kraj czeski w pustynię. Sfery decydujące zjawiają się w czasie uroczystości ku czci Husa przed jego pomnikiem, by się skłonić przed nim, okazując tem swą cześć dla czerwonego sztandaru z kielichem, symbolem powstania przeciw katolickiemu porządkowi świata. Rzeczywistemu zaś twórcy wolnego państwa czeskiego, św. Wacławowi, żadna z tych osobistości nie okazuje swej czci i nie składa hołdu. Katolicy muszą corocznie z relikwją świętego założyciela państwa wychodzić z zamku na miasto przez boczną bramę, przez którą wywożone są śmiecie. „Cech" stwierdza ponadto, że nawet procesje Bożego Ciała zmuszane są udawać się tą samą drogą.

Prześladowanie katolików w Meksyku trwa.

Kościelne koła meksykańskie w Rzymie dementują pogłoskę, jakoby meksykańscy biskupi zgodzili się na propozycję rządu powrócenia do swych diecezyj. Dodają w tej sprawie, że ani meksykańskie duchowieństwo, ani wierni nie zadowolą się nigdy kompromisem, opartym na zasadzie niestosowania w życiu przeciwkościelnych ustaw, lecz nie zaniechają walki do czasu ustawowego ich uchylenia.

Praca kat. młodzieży akademickiej.

Jedyny w swoim rodzaju w Polsce VI z rzędu „Tydzień Społeczny" urządzony w uniwersytecie lubelskim staranem „Odrodzena". Stowarzyszenia Akad. Młodz. dobiegł końca; trzeba pokrótce rzucić okiem na to, czem zajmowała się młoda inteligencja polska, mająca niebawem zająć kierownicze stanowiska w państwie, lub pracować na niwie pedagogicznej, czy też naukowej.

Otóż następnego dnia po inauguracji, o której doniósł „Dzwon Niedzielny" z dnia 4 b. m. wygłosił referat prof. Politechniki lwowskiej L. Caro na temat: „Praca , własność i bogactwo ze stanowiska nauki chrześcijańskiej", która problemy te, ku dobru całej ludzkości rozwiązała pierwej, niż zjawili się twórcy dzisiejszej ekonomji politycznej.

Tego samego dnia po południu odbył się wykład prof. uniw. wileńskiego F. Konecznego p. t. „Polska między Wschodem i Zachodem". Referent z wielką swadą na podstawie olbrzymiego materjału historycznego przedstawił Polskę jako bastjon kultury zachodniej, oraz jej walkę toczącą się i dziś w oczach naszych z wpływami tyrańsko-moskiewskiemi i żydowskiemi.

W czwartym dniu przed południem p. Landy mówiła na temat: „Wolność sztuki o prawo moralne". W wywodach prelegentki znalazło potępienie hasło „Sztuka dla sztuki", a ideał piękna widzi ona w harmonji sztuki z zasadami moralnemi. Stróżem ich jest Kościół katolicki, a opinja publiczna w zrozumieniu swego własnego interesu pomagać mu winna. W godzinach popołudniowych poseł F. Błażejewicz w referacie: „Obyczajność publiczna" przedstawił przyczyny upadku moralności w społeczeństwie, czego dowodem jest wzmaganie się rozwodów, pornograficzna prasa, literatura, sztuka, teatr i moda, która do tego doprowadziła, iż przed hołdującą jej kobietą polską zamyka się dziś kościoły. Do walki z szerzącem się złem zdaniem mówcy prócz organizacyj społecznych winny wystąpić czynniki rządowe i ustawodawcze.

Następnego dnia poseł Błażejewicz wygłosił referat p. t. „Katolik w pracy społecznej i politycznej", w którym wykazał jak szkodliwą jest apolityczność katolików, przez co politykę uprawiają inni, ale nie w myśl chrześcijańskich zasad.

Dnia 27 sierpnia o godzinie 11 odbyło się uroczyste zakończenie VI Tyg. Społecz. w obecności ks. biskupa Fulmana, wojewody Remiszewskiego i licznych przedstawicieli społeczeństwa.

Ks. Wład Lewandowicz streścił całą pracę „Tygodnia", poczem zabrał głos ks. rektor Kruszyński. Zwrócił on uwagę na fakt, iż prace „Odrodzenia" zainteresowały społeczeństwo, które odnosi się z uznaniem do wszelkich wysiłków młodzieży „odrodzeniowej". Po przemówieniach reprezentantów kół „Odrodzenia" ze wszystkich uniwersytetów polskich, uczestnicy kursu udali się do kaplicy na dziękczynne nabożeństwo.

Z nowemi zdobyczami wiadomości i zapału do całorocznej pracy rozjechali się akademicy do swych środowisk.

Szczęść im Boże. *Marjan Padechowicz.*

ŻNIWO ŚMIERCI.

† Ks. Gwoździewiczowi

zamiast wieńca na trumnę.

Lat temu z górą 50, gdy na ławce szkolnej w Wadowicach w IV klasie normalnej spotkałem po raz pierwszy w życiu chłopca z Inwałdu. Siedział w trzeciej ławce, ja w ostatniej. Uczył nas nieboszczyk Prezentkiewicz, surowy pedagog, przed którym mieliśmy ogromny respekt.

Jan Gwoździewicz, był to chłopiec niepokaźny, ale spokojny; cichy i pilny między 90 współuczniami klasy.

Przez całe gimnazjum kolegowaliśmy dalej. To też gdy się dowiedziałem, że zmarł i że w Inwałdzie będzie pochowany, pospieszyłem na jego pogrzeb.

Przez jakie 30 lat był proboszczem w Rychwałdzie koło Żywca, a zarazem dziekanem żywieckim. Dbały był bardzo i o świątynię, do której corocznie tysiące się ludu z okolicy gromadzi dla uczczenia Najśw. Panny Rychwałdzkiej i o dobro duchowne parafjan, dla których był zawsze poważnym, ale dobrym ojcem. Nietylko gorliwy w kościele, ale także na gospodarstwie plebańskiem, bo chciał dać wzór parafjanom, jak trzeba w tych czasach koło gruntu chodzić, by z niego żyć.

Z wielkim żalem żegnali go parafjanie, gdy po krótkich boleściach rozeszła się wiadomość, że ks. dziekan umarł. Nikt tego nie przypuszczał, gdyż dożył zaledwie 61 lat, a matka jego jeszcze dotąd żyje.

Chcieliśmy go mieć po śmierci wśród siebie, ale on wyraził za życia życzenie, że pragnie być pochowanym w rodzinnej wsi Inwałdzie w cieniu tej świątyni, w której cudownie jako niemowlę odzyskał zdrowie.

Ś. p. ks. Jan urodził się ciemny. Strapiona matka ślubowała Najśw. Marji Pannie Łaskawej, której cudowny obraz jest w kościele w Inwałdzie, że odda go na służbę Bożą, jeżeli za przyczyną Jej odzyska wzrok.

Życzeniu jej stało się zadość. Jaś cudownie przejrzał, a dobra i pobożna matka dochowała ślubu. Tak wychowywała Jasia, że dobrowolnie, bez przymusu, wybrał sobie stan duchowny. 38 lat spędził na gorliwem posługiwaniu wiernym, a gdy go Bóg odwołał, chciał spocząć w ziemi ojców tam, gdzie na służbę Bożą ofiarowany był.

Pochód żałobny z Rychwałdu do Inwałdu wyglądał, jak wielka procesja żałobna! W świątyni inwałdzkiej zebrało się dnia 22 sierpnia mnóstwo ludu, jego rodaków, przybyło wielu kapłanów, przyjaciół zmarłego. Ks. Klem. Tatara pięknem przemówieniem pożegnał zmarłego, a dziekan wadowicki odprowadził nieboszczyka na cmentarz.

Błogosławić będą w długie lata pamięć po swem pasterzu i z żalem będą go wspominać parafjanie w Rychwałdzie, rodacy szczycić się będą, że z ich wsi wyszedł tak znakomity kapłan, a ja imieniem kolegów, a mała nas już garstka, skadam tu kilka słów wspomnienia zamiast wieńca na trumnę jego. Niech odpoczywa w pokoju.

P. Zarzycki.

Z Zatora.

W poniedziałek dnia 5 września miasteczko Zator odprowadziło na miejsce wiecznego spoczynku szczątki śmiertelne ś. p. Teofili Olechowej, matki ks. Ludwika Olecha, wikarjusza w Lanckoronie.

Dwanaście miesięcy leżała przykuta do łoża w Lanckoronie i mimo wielkich cierpień zachowała pogodę ducha, szczęśliwa, że przy jej łożu czuwał syn jej, ks. Ludwik. Jedynem jej życzeniem było umrzeć w święto Matki Najświętszej, albo w dzień, poświęcony Sercu Jezusowemu.

Miłosierny Bóg spełnił jej pokorną prośbę. — Nadszedł pierwszy piątek września, a z nim ostatnie chwile jej życia na ziemi. Świadoma śmierci przywołała do siebie syna, pobłogosławiła go, poleciła mu pozdrowić całą rodzinę, a potem zwracając oczy załzawione na krzyż, z gorącą modlitwą na ustach i dużym spokojem, który się na jej twarzy malował, oddała swą duszę Bogu.

Spełniając życzenie swej matki, ks. Olech przeniósł zwłoki do miejsca rodzinnego do Zatora, gdzie odbył się piękny pogrzeb. Wśród wieńców miło było widzieć wieńce od Stowarzyszeń młodzieży w Lanckoronie i Andrychowie. Sypano ziemi na trumnę jej towarzyszył szczery płacz licznie zebranych mieszczan z Zatora.

Niech odpoczywa w Panu! Z.

Ratujmy nasze sieroty.

Pod tym hasłem zawiązał się komitet przy końcu sierpnia 1926 roku, celem niesienia pomocy zakładom sierocym w województwie krakowskiem. Uproszono na protektorów księcia Metropolitę Adama Sapiehę, wojewodę Darowskiego i prezydenta miasta Rollego. Komitet rozpoczął swoją działalność nabożeństwem w kościele św. Anny, następnie przedsięwziął następującą działalność dochodową:

Dwie zbiórki stolikowe (1/10 1926 r. 3/3 1927 r.)	1248.26
Koncert 26/10 1926 r.	839.50
Wenta 14/12 1926 r.	905.72
Koncert we Wieliczce w grudniu 1926	90.23
Z puszek	397.82
Trzy przedstawienia w „Bagateli"	1947.00
Składki ogólne	3650.00
Przedstawienie misyjne	130.50
Zbiórki w kościołach krakowskich	1986.56
Dochód wynosił	zł. 11.195.59
Rozchód	zł. 1.198.43
Czysty dochód	zł. 9.997.16

Rozdzielono między trzy Sierocińce: Księży Józefitów księży Michalitów w Pawlikowicach oraz Schronisko książąt Lubomirskich. Księża dyrektorzy dzieli się w ten sposób, że Zakłady Sierocce w Pawlikowicach i Salezjanów w Krakowie otrzymywały po dwie piąte dochodów, a Zakład pod wezwaniem św. Józefa (ul. Karmelicka) jedną piątą.

Oprócz tego wskutek zabiegów komitetu uzyskano od rządu kwotę 10.000 zł. w grudniu 1926, którą to kwotę rozdzielił p. radca Kwiatkowski między wszystkie Sierocińce w Krakowie.

Felicja Kowalewska.

GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW

Mucharz.

Dnia 21 sierpnia odbyło się w naszej parafji poświęcenie sztandaru stowarzyszenia Młodzieży żeńskiej, sztandar bardzo piękny wykonały SS. Nazaretanki w Wadowicach.

Sztandar poświęcał Ks. profesor Wojewodzic z Żywca i odprawił sumę, kazanie zaś wygłosił Ks. sekretarz Zdebski z Krakowa. Na uroczystość tę przybył Związek młodzieży żeńskiej i męskiej ze sztandarami z Wieprza. Związki młodzieży żeńskiej ze sztandarami, z Choczni, z Kleczy Dolnej, oraz delegacje z Andrychowa, Stryszowa i Tarnawy Dolnej.

Po uroczystej sumie i poświęceniu odbył się wiec młodzieży, na którym przemawiał Ks. prob. Józef Motyka, ks. sekr. Zdebski i inni. Po wiecu nastąpiło przyjęcie młodzieży. O godz. 4 odprawił nieszpory Ks. Zdebski, przemowę do związku wygłosił ks. prob. Motyka. Przedstawił młodzieży, co to jest sztandar.

Cała ta uroczystość wypadła bardzo pięknie, gdyż sprzyjała przepiękna pogoda. Oblicza garafjan jaśniały radością, że dzieci ich grupują się pod sztandarem Chrystusowym.

Na uznanie, oraz podziękowanie za pracę nad młodzieżą zasługuje Ks. prob. Józef Motyka, który tak się poświęca dla swej owczarni. Całą duszą pracuje i otacza swą ojcowską opieką zwłaszcza młodzież, by w niedziele i święta nie błąkała się po drogach, lasach bezcelowo, ale łączy ją w związki, uczy i rozwesela jak może.

Lipnica Mała, na Orawie.

Dla obcego są tu dosyć ciekawe rzeczy. Wioska rozrzucona po obu pagórkach wzdłuż małej rzeczki, która wypływa z pod Babiej Góry. Długość wioski wynosi przeszło 10 klm.

Lipnica dopiero od 8 lat należy do Polski. Przedtem zmieniali się włodarze. Byli Polacy, Węgrzy, Czesi, obecnie zaś Polacy. Mowa ludu, ubiory, budownictwo — to wszystko polskie, długoletnie panowanie państw zaborczych prawie że bardzo małe ślady zostawiło.

Plebanja nowa. Zbudowali ją sami mieszkańcy wsi, kościół postawiony dosyć dawno.

Lipniczanie własnego proboszcza długo nie mieli, bo do roku 1919 należeli dotąd do Wielkiej Lipnicy. Dopiero z chwilą nastania plebiscytu, kiedy tu Czesi gospodarowali, aby się ludziom przypodobać, razem z kurją biskupią utworzyli probostwo.

Pierwszym proboszczem, był tu ksiądz Marcin Jabłoński w roku 1919.

Są tu trzy szkoły, zbudowane jeszcze za rządów węgierskich.

Ludność jest rolnicza, część jedna wywozi pilnie drzewo, gnatki z Babiej Góry do Czarnego Dunajca i sprzedaje firmom; o ile to się nie zmieni nie długo Lipnica zostanie bez lasów, zatraci swój cudny urok.

Największą pamiątkę zostawili tu Węgrzy. — Długie lata byli tu panami. Nikt nie wie, za czyją pobudką obrali sobie za patrona Lipniczanie św. Stefana, pierwszego króla węgierskiego — i umieścili jego obraz, bardzo ładnie malowany w głównym ołtarzu.

Za czasów węgierskich obchodzono uroczyście św. Stefana dnia 20 sierpnia; było to wielkie święto kościelne i cywilne — (Kościół na całym świecie obchodzi 2-go września).

Na odpust przychodzi bardzo wiele ludzi, miejscowa ludność czci sobie go po chrześcijańsku, jako patrona kościelnego, nie cywilnego, jako świętego, nie zaś jako Węgra.

Miejscowy ks. proboszcz jest rodem z Suchej Góry, należącej do Czechosłowacji. Los sprawił, że jego wioska przypadła Czechom podczas plebiscytu; ks. proboszcz tam był duszpasterzem, porzucił tam wszystko, chociaż mu świetne stanowisko Czesi obiecywali, przyszedł do Polski i siedzi w Małej Lipnicy, w tym cichym zakątku, w uroczej dolinie pod Babią Górą, na małem probostwie. Nabył obywatelstwo polskie.

W szkołach, w kościele uczy się i śpiewa wszystko po polsku.

Jakżeż się to wszystko zmieniło. *J. W.*

PRZEGLĄD TYGODNIOWY

Straszna powódź.

Małopolskę Wschodnią nawiedziła straszna klęska. Najstarsi ludzie nie pamiętają tak gwałtownej i niszczycielskiej powodzi. Burza z ustawicznemi grzmotami i zalewem trwała 14 godzin, czyniąc wrażenie nowego potopu świata.

Największe szkody wyrządził Czeremosz, który wezbrał w nocy i z takim impetem uderzył w osiedla ludzkie, że porywał całe domy i unosił na swych falach.

Toteż nie dziw, że ludzie zaskoczeni we śnie nie mieli czasu uciekać i ginęli w wezbranych nurtach.

Wzdłuż brzegów Czeremoszu wyłowiono dotychczas *ośmdziesiąt topielców* i mnóstwo potopionego bydła i owiec.

Najwięcej ofiar pochodzi z miejscowości: Uścierzyki, Żabie, Krzyworównia i Jasienów Górny, gdzie widziano **na falach płynące całe chaty wraz z płonącem wewnątrz światłem i ludźmi, wołającymi o ratunek z okropną rozpaczą i rąk załamaniem.**

Tartaki w Mikuliczynie, Delatynie, Tłumaczyku i Załuczu zostały prawie zupełnie zniesione, a tysiące metrów kubicznych drzewa ściętego i tartego uniosła woda.

Skutki wylewu na Połoninie są katastrofalne. Terpentyniarnia, gdzie z kosówki pędzono oleje

kosodrzewinowe, znajdująca się na pobliskiej Połoninie Maryszewskiej, zniknęła z powierzchni już w pierwszym dniu, porwana przez wodę, przyczem zginęło 7 ludzi. Dolina Prutu w dawnej swej postaci nie istnieje. Rzeka płynie zupełnie innem korytem, albowiem poprzednie koryto zawalone zostało drzewem i kamieniami. Niema również śladu zupełnie z drogi wybudowanej wielkim kosztem jeszcze przez rząd austrjacki. Naprawa tej drogi kosztowała w ub. roku 10.000 złotych. Wobec zniknięcia dawnej drogi trzeba przystąpić do wybudowania nowej, co pociągnie za sobą kolosalny wydatek. Również zniszczoną została nowa placówka celna pod Howerlą.

Szkody miljonowe.

W samem województwie lwowskiem poszkodowanych jest 13.938 rodzin, z tego 2.955 nie ma żadnych środków do życia. 636 rodzin nie posiada żadnych ubrań, 681 rodzin nie posiada dachu nad głową.

Z województw stanisławowskiego i tarnopolskiego niema jeszcze dokładnych obliczeń.

Przyczyny powodzi.

Oczywiście burze i gwałtowne deszcze. Te są od nas nie zależne. My moglibyśmy przeszkodzić — choć nie zawsze — powodziom przez

regulację rzek

która jest zupełnie zaniedbana lub przerwana. Następnie nie należałoby

niszczyć lasów,

bo lasy są olbrzymią gąbką, która wchłania w siebie ogromne ilości wód deszczu i wody te zatrzymują w sobie jak we wielkim rezerwoarze. Wody te następnie parują zwolna, bo ciepło słoneczne nie dociera zbyt szybko do głębin leśnych, ale parują stale i zabezpieczają kraj przed posuchami. Przy nagłych, nawalnych opadach woda nie stacza się zbyt nagle do koryt rzecznych zatrzymywana po drodze przez gąszcze i podszycie leśne, rozkroplona na liściach drew i krzewów, uwięziona przez mchy. To też tam, gdzie w okolicach górskich są lasy w dostatecznym obszarze, nagłe wylewy wezbranych wód są stosunkowo rzadkie, a dopiero dłuższe opady sprowadzają powodzie. Tak w Małopolsce dawniej bywało. Obecnie każda większa ulewa wywołuje z miejsca powódź — a nawet gwałtowną katastrofę. — Wody niczem nie zatrzymane spadłszy na ziemię toczą się bez przeszkody w dół po stromych, nagich zboczach wzgórz i powódź w momencie gotowa.

Nie skąpmy ofiar dla powodzian!

Sensacja w polityce światowej.

W Genewie na posiedzeniu Zgromadzenia Ligi Narodów Polska wniosła projekt nieagresji. Oznacza on tyle, że państwa miałyby uroczyście potępić wojnę i zobowiązać się, że nikogo nie będą napadać.

Jak przyjęto ten projekt polski, może dowiemy się w ciągu tygodnia. **Wujaszek.**

Do naszych Czytelników.

W ostatnich miesiącach jesteśmy wprost zalewani podziękowaniami i życzeniami za „pełen treści i rozmaitości" „Dzwon Niedzielny". Liczba odbiorców wzrasta z dnia na dzień, co jest dla Redakcji największą radością. Najwięcej podziękowań otrzymujemy za dział powieściowy, wychowawczy, za życiorysy naszych świątobliwych rodaków i za liturgję. Cieszy nas szczególnie zrozumienie naszych wysiłków, odwdzięczymy się jeszcze staranniejszem układaniem pisma.

Nowa powieść ubawi i pouczy każdego, życiorys wielkiej naszej rodaczki Wandy Malczewskiej, a następnie Bł. Jolenty zaprowadzi w dziedzinę życia duchowego, dalsze artykuły astronomiczne zbliżą nas do Stwórcy tak cudownych rzeczy. P. Zarzycki pokieruje dalej wychowaniem. W niedługim czasie rozpoczniemy druk o Paryżu, najpiękniejszem mieście nowoczesnem.

Odzywamy się do naszych przyjaciół o rozpoczęcie wśród swoich znajomych propagandy naszego pisma. Treść dajemy jak najlepszą, chcielibyśmy dawać i obrazki jaknajliczniejsze i najpiękniejsze. Pracujmy wszyscy nad rozwojem „Dzwonu!"

Nadesłane do Redakcji książki.

„KODEŃ MARJI", wydanie OO. Oblatów. Niezwykle zajmujący opis kradzieży obrazu w Rzymie, a wstrząsające przypomnienie, jak to Rosjanie wyrzucili obraz z Kodnia.

„PACYFIZM". Zagadnienie wojny i pokoju. Napisał St. Sopicki. Wydanie Bibljoteki chrześcijańsko-społecznej Nr. 12.

„Dra OETKERA PRZEPISY". Dla skrzętnych gospodyń opracował dr Oetker. Oliwa.

„POLSKA DAWNA I DZISIEJSZA". Wydawnictwo *chyrowskiego Koła im. Piotra Sakrgi.*

NA WYKOŃCZENIE KOŚCIÓŁKA W GRABOWCU.

Jan Wójcik, uczeń IV kursu seminarjum w Kętach 5 złotych.

N. N. Dywan.

W SĄDZIE

Sędzia do złodzieja:

— Gdyście odchodzili z więzienia obiecywaliście poprawę, że już tu nigdy nie przyjdziecie.

Złodziej: — Ja też panie sędzio nie przyszedłem, tylko mnie tu przyprowadzono.

ŻYWE WOTUM ŚW. TERESY.

SS. Sercanki, Przemyśl 10 zł. (na biedne dzieci).

DWIE POWIASTKI („Stary fornal" i „Nad przepaścią") można nabyć za 40 groszy. Bardzo piękne czytania.

ZESZYTY LIGI KATOLICKIEJ wzięła na skład Księgarnia Gebethnera i Wolffa. Żądać w każdej księgarni.

Za redakcję i Wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay
Drukarnia Gronusia i Orłowskiego w Krakowie, ul. Stolarska 6.